

Gazeta Olsztyńska

Wychodzi trzy razy tygodniowo i to: na wtorek, czwartek i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 3,30 mk.; na pocztach 3,60 mk.; z odnośnikiem do domu przez listowego 4,05 mk.

Drukiem i nakładem Joanny Pieniężnej

Telefon 531.

Listy należy frankować i adresować wyraźnie: Gazeta Olsztyńska — Allenstein Ostpr.

Telefon 531.

Dziś: † Hipolita i Heleny
Jutro: Euzebjusza, Anastazji
Pojutrze: Wniebow. N. M. P.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś: wsch. sł. 4,40 zach. 7,28
Jutro: „ „ 4,42 „ 7,26
Pojutrze: „ 4,43 „ 7,24

Zgubna polityka rządu niemieckiego.

Wiadomo nam że Niemcy czując w powietrzu swę przepawę, usiłowali już w roku 1917 wywołać w Rosji rewolucję, aby tem samem odsunąć to państwo od dalszej walki a zarazem osłabić Koalicję. Niemcy wiedzieli wówczas o stosunkach panujących w Rosji i postanowili zdemoralizować Rosję przez wywołanie wojny domowej. Rząd niemiecki przez swych szpiegów był wybornie poinformowany wszystkiemi co się w Rosji dzieje, powziął zatem plan osłabienia tego państwa za pomocą społecznego przewrotu i anarchii. Dzisiejsi przywódcy bolszewizmu bawili wówczas w Szwajcarii. Ołóż rząd niemiecki umożliwił i ułatwił Leninowi i jego towarzyszom powrót do kraju. Dostali oni osobny pociąg i znaczną sumę pieniędzy na drogę a przybywszy do Rosji rozpoczęli propogandę bolszewizmu.

Jakkolwiek bolszewizm natrafiwszy w Rosji chwilę korzystną zaczął wydawać swe owoce, nie przyniósł on jednak Niemcom spodziewanego rezultatu. Nie przydały się na nic wysiłki niemieckie w Rosji, bo w zamian wystąpiła Ameryka, co było powodem do przechylenia zwycięstwa na stronę Koalicji. Z tą chwilą stały się Niemcy państwem pokonanym, utracili wszystkie swoje kolonie, Alzacja i Lotaryngja wróciły do Francji, zaś Poznańskie i Prusy zachodnie do powstałej wówczas Polski.

Na krótki czas zaprzestali Niemcy swej pracy na Wschodzie i chwycili się innego sposobu, aby uspić czynność Koalicji. Upokorzyli się zatem zupełnie, pogodzili się rzekomo ze swym losem, znikł nawet w Niemczech pozorowanie wielki szacunek dla tronu i dynastji, a w całym kraju wybuchł lament jakby wydają ludzie pokonani i bezdomni. Jakis czas stali się posłusznymi Koalicji która zapomniiała na chwilę jak groźnym przeciwnikiem są Niemcy.

I miało się wrażenie że Europa zaczyna powracać do pokojowego życia, że wraca okres zupełnego pokoju i dobrobytu. Przez utworzenie niepodległej Polski, stanął mur silny między nawałą bolszewizmu a cywilizacją Zachodu. Koalicja osłabiwszy z jednej strony Niemcy, a wzmocniwszy się murem polskim od bolszewików z drugiej strony, poczuła się chwilowo w pełni swych zwycięstw a zarazem w zupełnem uspokojeniu. Nie doceniła jednak podstępnej natury niemieckiej, ani też zaraźliwości bolszewizmu jaki Niemcy ku obaleniu Koalicji wzniciłi w Rosji.

Ci ostatni pracowali systematycznie dalej, dopatrując się na Wschodzie z niewzruszoną nadzieją swego wybawienia z więzi traktatu Wersalskiego. Dzisiaj doprowadzili do tego, że bolszewizm poruszony raz z posad, idzie niewzruszoną siłą, toczy się jak lawa z wybuchłego wulkanu i grozi dziś obróceniem w niwecz całej przez wieki zdobywanej cywilizacji. Wszystkie dotychczasowe cierpienia Rosji, wszystkie bóle dążenia i nienawiści odezwały się dzisiaj z żywiołową siłą, a temu wszystkiemu dała zbrodnica ręką podklat narodowej nienawiści. Pierwszy żywiołowy impet bolszewizmu zwrócił się przeciw Polsce, jako najbliższemu granicą państwu. Rząd sowiecki sprowadziwszy w swym kraju ruinę gospodarczą, stworzył tem samem niezliczone legiony bezrobotnych, które obrócił przeciw Polsce. Dziś i zgłodniałym tym hordom udało się odeprzeć po długich wysiłkach zwycięską armją polską i dzisiaj posuwają się one coraz dalej, przekroczyły już nawet etnograficzne granice Polski. Dziś więc zagraża katastrofa bolszewicka nietyle Polsce, co całemu Zachodowi i jego cywilizacji.

Z tem nie liczą się Niemcy zupełnie. Doprowadziwszy ten zgubny wulkan raz do wybuchu, nie czynią żadnych starań aby go stłumić poki jeszcze czas i możliwość ku temu. Przeciwnie, z dotychczasowej polityki rządu niemieckiego, wyczuć można coś w rodzaju wspólnego sojuszu z bolszewikami. Niemcy ogłoszeniem neutralności, sprzeciwem wydania Polsce swego, mocą traktatu na zniszczenie skazanego materiału wojennego, dalej utrudnieniem przewozu wojsk i amunicji koalicyjnej przez swój kraj, idą jedynie na rękę bolszewikom, którzy mogą być zadowoleni z takiego przebiegu rzeczy. Co skła-

Ojców mowy, ojców wiary
Bronimy zgodnie: młody, stary.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 50 fen za miejsce rządka sześciomowego, reklamy po 2 mk za wiersz trzylinowy — korpusowy. Przy dochodzeniu sądom należytości wszelkie rabaty upadają.

Redakcja i drukarnia w Olsztynie, Mühlenstr. nr. 2

nia Niemcy do podobnego „solidarnego z bolszewikami wystąpienia wskazywaliśmy w poprzednich artykułach. Jest to pragnienie odwetu i odebranie nie tylko Polsce, ale nawet i Francji zwróconych terytoriów. Ale Niemcy zapomnieli widocznie przysłowia: Kto mieczeniem wojuje, ten od miecza ginie. Zapomnieli widocznie o tem, że powołany przez nich do życia bolszewizm żyć i rozszerzać się pragnie. Gdyby bolszewizm ogarnął całą Polskę, wątpić można że skończyłoby się tylko na tem. Wśród zdemoralizowanych długoletnią wojną umysłów, bolszewizm znajduje najłatwiejszy dostęp, i gdy pozyska dostateczną ilość zwolenników w Polsce, będzie ich szukał dalej w Niemczech. Granica niemiecka leży tuż obok polskiej. Najlepszy przykład mamy, że i w Niemczech padły już ziarna bolszewizmu a przyjąwszy się dość prędko, wydały spartakistów, których hasła są hasłami bolszewizmu. Ale rządzące czynniki niemieckie, nie myślały wcale o ratowaniu narodu niemieckiego przed zgubną nawałą bolszewizmu, jedynie mają redakcyjne i imperjalistyczne dążenia na celu. Niemcy chcą widocznie wmódl się na siłach kosztem bolszewickiej potęgi, lub też zginąć od niej, ale pociągnąć zarazem całą Europę.

Ciekawi jesteśmy, czy naród niemiecki, który popiera zgubną politykę swego rządu, zdaje sobie jasno sprawę z groźącego niebezpieczeństwa? Ciekawi jesteśmy czy naród niemiecki będzie w stanie ocalić się przed zalewem bolszewizmu? Trudno dzisiaj na te pytania odpowiedzieć.

W każdym razie wszyscy którzy popierają dziś reakcyjne dążenia rządu niemieckiego, powinni zdać sobie jasno sprawę z tego, że dwa lata panowania bolszewizmu w Rosji, doprowadziły to państwo do kompletnego upadku i ruiny, do wewnętrznego rozkładu i poniżenia. Lud rosyjski jest dziś terroryzowany i wyzyskiwany a wskutek braku porządku w państwie nie jest nawet pewnym swego życia. Przy rządach bolszewickich chłop i robotnik doczekali się już torby żebraczej. Naród niemiecki powinien uprzytomnić sobie, że bolszewizm wraz ze zniszczeniem materialnym, niesie i zniszczenie moralne, a w razie przedostania się do Niemiec, cofnąłby historje tego dość cywilizowanego kraju, conajmniej o kilka wieków.

Naród polski pojął to już od dawna i dlatego toczy z bolszewizmem zaciętą walkę, w ob.onie swej cywilizacji i porządku społecznego. I wszystkie inne państwa strzegące swego wiekowego dorobku ducha i kultury, stoją dziś po stronie Polski broniącej się od zgubnych skutków bolszewizmu.

I Niemcom trzeba zerwać z przestarzałymi tradycjami Bismarka i zwalczać niebezpieczną politykę swego rządu, gdyż jedynie w ten sposób ocalać może kraj niemiecki od katastrofy bolszewickiej. A gdy wrzód bolszewicki zarażający dziś Europę nie dozna z nikąd poparcia, pęknie jeszcze — powiedzieć można — w zarodku, z pod jego skorupy wyłoni się nowo odródkzona Rosja. Wtedy będzie można myśleć naprawdę o pokoju i braterstwie ludów, które zapewni Europie nową szczęśliwą przyszłość.

L. Ł.

Wolność Niemców w Polsce.

Pisma poznańskie donoszą:

Niemcy w Polsce tworzą zwarty front, uosobiony w Zjednoczeniu niemieckich posłów sejmowych, którzy, ażkolwiek wyszli z różnych dawniejszych ołdów politycznych, dziś jednoczą się pod hasłem solidarności bezwzględnej „Eins sein ist alles!“ Zjednoczenie niemieckich posłów opiera się na Partji Niemieckiej (Deutsche Partei), zrzeszeniu politycznem wszystkich Niemców w całej Rzeczypospolitej, bez względu na dzielące ich dawniej różnice społeczne i partyjne. Partja wydaje hasła polityczne, których słucha każdy właściciel ziemski, robotnik, kupiec, rzemieślnik bez zastrzeżenia swych odrębnych interesów stanowych lub nawet wyznaniowych. Przewodnią ideą Partji Niemieckiej jest całość i rozwój niemieczyny w Polsce.

Jak podkreślano na ostatnim zebraniu Partji, współdziałają z nim w właściwym sobie zakresie „Deutschtumsbund“, zrzeszenie kulturalno-oświatowe, i stowarzyszenia zawodowe i gospodarcze, głównie „Związek kół rolniczych“. Zwłaszcza „Deutschtumsbund“ jest organizacją bardzo rozległą i działa nader wydawniczo; utrzymuje biura prawne, doborowe teatry wędrownie, szkoły i różnego rodzaju kursy oświatowe i wydaje w Bydgoszczy własne pismo „Deutsche Nachrichten“. Działalność jego opiera się na ofiarnej pracy licznej u nas inteligencji niemieckiej, na znaczniejszych funduszach przyjętych skądinąd i na stałych dochodach z dobrowolnych podatków jego członków.

Pozatem istnieją jeszcze dwie organizacje polityczne, nie podporządkowujące się ściśle Partji Niemieckiej. Jedną z nich, Niemiecka Partja Demokratyczna, stoi nawet do pewnego stopnia w przeciwieństwie do tamtej, posadzając ją o zachowawczość i zastrzegając swoją odrębność społeczną. Demokraci nie są jednak zbyt liczni, choć w ostatnim czasie rozwijają żywą działalność szczególnie na prowincji, by pomnożyć swoje zastępy. Zespół posłów sejmowych nie podoba się Partji Demokratycznej jako zbyt prawicowy (nie demokratyczny), więc w przyszłości (jak dziś głosi) postawi przy wyborach własnych kandydatów. Nie ulega jednak wątpliwości, że gdy krytyczna chwila wyborów nadejdzie, Partja Demokratyczna poczuje się tak blisko spokrewnioną z Partją Niemiecką, że zgodzi się na jej listę, o ile ta przyjmie do niej kilku jej kandydatów.

Druga organizacja samodzielna, to „Deutsche Zentralarbeitsgemeinschaft“. Opiera się na stowarzyszeniach robotniczych i dąży, jak głosi, do utrzymania zgodnego współżycia Niemców i Polaków. Utrzymuje kontakt ściśle z Partją Niemiecką, choć i jej nie podoba się obecny skład Zjednoczenia sejmowego. W Wielkopolsce liczy niewielu zwolenników, więcej na Pomorzu, gdzie też wydaje własne pismo „Mitteilungen“ w Tczewie.

Prawdopodobnie pójdą drogą niezależną od Partji Niezależnej socjaliści niemieccy, którzy obecnie szeregują się około tygodnika „Volkszeitung“ w Bydgoszczy.

Widać więc, że najważniejsza organizacja polityczną pośród Niemców jest Związek Niemiecki. Jego czoło tworzą koła nieprzejednane dla polskości, zwolennicy hakatystycznego „Posener Tageblattu“, którego redaktor naczelny p. Peeck należy do zarządu Związku.

Można więc pojąć, jaką wolnością cieszą się Niemcy w Polsce niemniejszą wcale jak w ich własnym kraju. Inaczej jest u nas na Warmji i Mazurach. Każdy odruch polskości tępiony jest systematycznie w zarodku, życie i mowa polska prześladowana jest bezwzględnie. Najlepszy przykład naszej wolności na terenie mieliśmy przez czas plebiscytu. Hakatyzm hulał na Warmji i Mazurach silniej niż za czasów Bismarka i Wilhelma. Organizacje nasze prześladowane były do ostatniej chwili przed głosowaniem i prześladowane są nadal. Niemcom widocznie za dobrze powodzi się w Polsce, skoro przeszkadzają nam w jakimkolwiek życiu narodowym. Polska za mało wywarła nacisku na niemców w Poznańskim, za wszystkie gwałty tutejszych niemców na polakach. Ale miarka może się raz przebrać i Polska zastosuje w Poznańskim te same środki dla niemców, których tu doznaliśmy na Warmji.

Germańskie sny o potędze.

„L'Eclair“ paryski pomieszcza ostatnio artykuł Gabriela Maru p. t. „Trzy najbliższe wojny“, w którym autor zastanawia się nad celami i dążeniami polityki niemieckiej. Autor cytuje wpięty zdanie jednego z generałów niemieckich, który pisał niedawno: „Na gigantycznej panoramie politycznej nasze wyrównywanie rachunków z Francją, to tylko drobny epizod. Być gotowym, gdy godzina nadejdzie, o nasz obowiązek. Francja musi doczekać się chwili gdy będzie zgrzytać zębami, ujrzy wówczas dzień gdy będzie zmiażdżona.“

Nie można powiedzieć wyraźniej. A pewien Niemiec, który bawił w Paryżu powiedział te słowa:

»We Francji wydaje się jakby już nikt nie miał w pamięci wojny. Ale w Niemczech nie zapomniano, że zostało się pobitym.«

Następnie omawia p. Marul książkę publicysty niemieckiego von Autenrietha, który, snując nic dalszej polityki imperialistycznej Niemiec, twierdzi, że w rewolucji polityki europejskiej Anglia odseparuje się od swej sojuszniczki Francji i zbliży do Niemiec. Anglia bowiem chcąc dominować w świecie, będzie musiała postarać się o silne oparcie w Europie. Chodzić jej będzie o współpracę ekonomiczną Niemiec. Aby pobić Japonię, Anglia będzie potrzebowała pomocy niemieckiej, a zwłaszcza techniki niemieckiej.

A wtedy los Francji będzie zadecydowany. Opuuszczoną przez Anglię, Niemcy odepchną za linie graniczne, takie, które ją czynią bezbronną, a Anglia zajmie ostatni skrawek Afryki.

Wcielenie Austrii do Niemiec będzie wówczas uważane za rzecz zupełnie naturalną. I Niemcy będą silniejsze niż kiedykolwiek militarnie i ekonomicznie. Jedynie floty nie będą posiadać. To będzie przywilejem Anglii, która obejmie porty francuskie.

Anglia nie będzie dłużej nalegać na to, by Polska dzieliła porozumienie Niemiec z Rosją. Opór Polski będzie złamany, skończy się tę fikcję nowych państw w Europie, a wzbicie się znów Rosji do dawnej potęgi nastąpi dzięki Niemcom.

Wtedy — pisze dalej imperialista pruski Autenrieth — przerwane dzieło budowy Wszzech-Niemiec, dojdzie do szczytów. Imperjum niemieckie będzie tak potężne, że nie da się już pokonać. A wtedy Anglia rozpocznie wojnę z Ameryką i tym razem ulegnie w walce. I pewnie o dnia wielkie mocarstwo brytyjskie oparte na sile, ulegnie przewadze siły przeciwnika.

A wówczas zrealizuje się słowo poety: »To geniuszowi niemieckiemu świat raz jeszcze będzie zawdzięczał swe uleczenie.«

Oto jakimi dzikimi pomysłami egzaltuje autor niemiecki ducha narodowego swego państwa, propagując dalej ideę pangermanizmu. A przytem wszystkim jest myśl podstępna siac między aliantów ziarno podejrzeń i nieufności.

Jest to w każdym razie pewien dokument chwili. Niemcy patrzą ciekawie na pojedynkę polsko-rosyjski i czekają. Ale w duszy, na dnie śnią dalej swój sen o potędze.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

48

Pożary i zgłiszcza

Powieść na tle powstania styczniowego.

(Ciąg dalszy).

Bure oczy zdrajcy pojaśniały złośliwym tryumfem. Odczytał list raz i drugi — nie był syt nowiny. Wieść to była radosna dla niego; przed dwoma tygodniami skończył się proces Aleksandra Swidy: powstańca poszedł, skąd się nigdy nie wraca, poszedł do kopalni miedzi na Ural.

Zapłacił Czaplincowi za to, że śmiał kochać Władkę. Pan Dominik wstał, rozłożył na biurze wielką kartę Rosyi, pochylił się nad nią i kreślić począł czerwonym ołówkiem długą linię na wschód. Linia szła wśród śnieżnych pustyń, przebiegała wilgotne turmy, smrodliwe etapy, okropne szpitale. Po tej drodze czatowały na więźnia, pędzonego piechotą, mrozy i choroby, wycieńczenie i gorączka, czatowały, czyhały wszystkie nędze i niedole! Któż to przebędzie? Dzieśiąty może — dziewięciu legnie!

Za czerwoną linią szły iskrzące, złe oczy Czaplince, jakby wypatrywał i odgadnął ciało, miejsce, gdzie ofiara jego padnie, by nie powstać. Aż wreszcie kreska dobiegła Uralu.

Czaplic się wyprostował, złowieszczy uśmiech skrzywił chudą twarz, ostatniem wejściem z góry objął kartę.

Nie wyciągnie już ręki Swida po tę, której on pożądał — nie zobaczy jej więcej, nie przemówi. Nie spotka. Między nimi wróg potężny położył otchłań! Tryumfujący uśmiech Czaplince zbłądził z wolna i znikł.

Usiadł, czoło dłonią podparł, przymrużył oczy — myślał. Przechodził koleje życia swego. Bardzo młodym nakreślił sobie plan, ułożył obowiązki, wyznaczył zadanie. Został tem, czem pragnął miał to, co wówczas za szczęście uważał, stał na szczycie! I nagle, zrodziło się nowe pragnienie, podeptało tamte, rozwieliło się wszeczpotężnie. Chciał posiadać Władkę. Chciał — Czaplinc nie pamiętał, by kiedykolwiek chciał nie dopiął, a więc i ta musi być zadowolona!

Jak? Myśli tysiącami oblegały mu mózg — i znowu, jak za lat młodych, kreślił plan, układał obowiązki, wyznaczał zadanie. Czasem wśród tych myśli obraz jakiś zalewał mu krwią serce i na chude policzki występowały ciemne piętna rumieńca, a źrenice zapalały się zwierzęcymi błyskami szalu. Wówczas był strasznym, ohydny i widać było, że do tej walki najcięższej, a najważniejszej w życiu użyje sił wszystkich, każdego sposobu i cofnie się chyba na skraj grobu, przed potęgą śmierci! Noc mu zesłała w ten sposób, długa, mroźna, huczająca wichrem. Wtór to był dobry do tego, co się w nim działo.

Położenie na froncie bolszewickim.

Komunikat sztabu generalnego z dnia 11 bm. Na odcinku północnym oddziały nasze odparły zacięte ataki nieprzyjaciela, dążącego do zajęcia za wszelką cenę Pułtusk. Wyróżnił się chludnie 205 pułk ochotników, który pod dowództwem majora Mondta kilka razy atakował na bagnety. Ciężkie walki również na odcinku grupy wojsk gen. Żeligowskiego. Grupa ta podtrzymuje najsilniejsze natarcia nieprzyjacielskie. Na południu zwiększona działalność kawalerji Budiennego, która po ostatnich porażkach znowu się zebrała i naciera koło Łojowa i Radziwiłowa. Kontrakcja w toku. Najazd na Gorodyszcze krwawo odparty. Oddziały ukraińskie, przejściowo wyparte za Strypę, odzyskały dawną pozycję.

Posiedzenie Rady Obrony Państwa.

Warszawa, 11. 8. (Pat.) Dziś o 12 g. w południe zebrała się Rada Ministrów z premierem Witossem na czele. Obrady poufne. O godz. 5-tej popołudniu posiedzenie Rady Obrony Państwa w Belwederze pod przewodnictwem Naczelnika państwa. Przedmiotem obrad: Sprawa wysłania delegacji która dziś lub jutro wyjechać ma do Mińska, celem układów o zawieszenie broni i zawarcie pokoju. Dotąd nie otrzymano w tej sprawie żadnej oficjalnej wiadomości ani z Moskwy ani Londynu. Nie nadeszły też żadne informacje od delegatów: Okęckiego i pułk. Stamirowskiego, którzy z ramienia rządu polskiego i naczelnego Dowództwa, przekroczyli linię frontu i spotkali się z parlamentarzystami rosyjskimi. Powrót tej delegacji spodziewany dziś wieczorem.

Nota rządu polskiego do Ligi Narodów.

Wydział Prasowy Ministerstwa Spraw Zagr. komunikuje:

Dnia 6 b. m. wysłana została nast. depeza: Sir Erik Drumond, sekretarz generalny Ligi Narodów, St. Sebastian. Ponieważ Polska jest członkiem Ligi Narodów, rząd polski uważa za swój obowiązek donieść oficjalnie Lidze Narodów, że mimo jego de-

Nazajutrz popołudniu kazał podać konie, list z wrogi wziął z sobą, ruszył do Grabow. Władka mieszkała tam od aresztowania Swidy. Nie była samą. Obok Swidy, pod Krasną Choiną padł młody obywatel, sąsiad Grabow. Jedynakiem był u starej matki, którą Moskale wygnali z domu, konfiskując majątek. Władka przygarnęła staruszkę. Była to kobieta spartańskich cnót, w nieszczęściu wyrosła do wielkości owych matek bohaterek, o których mówią rzymskie podania. Surową była zawsze i małowólną, skamieniała po śmierci syna, włosy jej zbiałały, twarz nabrała twardych, dzikich konturów. Nie skarżyła się nigdy i nie płakała, a Władka, patrząc na ten spokój, siłą zdobyty, wstydzila się chwil słabości, hartowała duszę na ból, uczyła się znosić bez znaku najstraszniejsze udręczenia.

Na przyjęcie Czaplince wyszedł stary Makarewicz, szczerzy, wychudły, zjedzony troską. Zbiał i cofnął się na widok gościa, rękę podniósł do boku, jakby broni szukał, patrzył z podejrzem.

— Czego pan potrzebuje? — zapytał, opierając się plecami o drzwi, do których zmierzał Czaplinc.

— Żebyś mnie paniencie oznajmił, fagasie! — odparł sterydny pan, z odrobiną gniewu w głosie.

— Panienci niema! — odparł strażnik, nie zmieniając postawy — a fagasów, toś pan w Sterdyniu zostawił!

W tejsze chwili z przeciwległej strony otworzyły się drzwi.

— Ignacy! — rozległ się głos Władki.

Czaplic drgnął. Cały gniew na sługę opadł natychmiast. Obejrzał się. Panna Władysława stała w progu. Delikatna jej postać, odziana czarno, wyglądała prawie przeźroczystą; twarz pociągła, blada, zeszczupiała jeszcze, jak gwiazdy świeciły wśród niej myślące, ciemne oczy, zwiększone łzami i troską.

Trzeba było być szatanem, żeby, spojrzawszy na nią, ośmielić się rzec choć jedno przykre słowo.

— Proszę pana! — rzekła, wzywając gościa lekkiem ukłonem.

Wszedł do jej gabinetu. Jak niegdyś Swida, był raz pierwszy w jej osobistym mieszkaniu, i jak Swida, przychodził po los swój.

Pokoik był nawet podobny — tylko nie było słońca, lata, kwiatów i rozpiętego w krosnach białego orla na purpurze. Wszystko znikło jak sen! Na dworze szalała zadymka, na stole paliło się świec kilka i leżała otwarta książka, na kominku dogasało parę głowien.

— Dobry wieczór, pani! — rzekł Czaplinc, wyciągając rękę.

Władku usunęła o krok, spojrzalamu w oczy.

— Dobry wieczór! — odparła poważnie, nie podając dłoni.

Wskazała mu krzesło i usiadła sama, usuwając książkę.

Siadł. I jemu jak ongi Świdzie brakło słów w myśli, ale ona nie zachęcała serdecznym wyrazem.

— Tak długo nie miałem wieści, że się zaniepokoił o zdrowie pani! — ozwał się po dość długim milczeniu.

klaracji, złożonej d. 6 b. m. i mimo jego wysiłków, kilkakrotnie ponawianych, w celu uzyskania zawieszenia broni i sprawiedliwego i trwałego pokoju z Rosją sowiecką, zachowanie się rządu sowieckiego uczyniło niemożliwym zaprzestanie kroków nieprzyjacielskich. Mimo to rząd polski nie przestawał i nie przestanie czynić wszystkich możliwych wysiłków, aby dojść do zawarcia gruntownego pokoju. Lecz zrzucą z siebie wszelką odpowiedzialność za dalsze trwanie wojny i sądzi, iż odpowiedzialność ta spadnie całkowicie na rząd sowiecki.

Podpisano: ks. Sapięha, Minister Spraw Zagranicznych.

Jak bolszewicy dążą do pokoju?

Warszawa, 9. 8. (Pat.) »Kurjer Warszawski« donosi: Nota rządu polskiego do sowieckich z 5 b. m. wysłana była wczoraj ponownie przez Sztokholm. Jednocześnie przesłano tę notę z Warszawy do stacji moskiewskiej. Jakkolwiek podczas przesyłania stacja moskiewska tym razem nie czyniła trudności, oficjalnie do tej chwili nie potwierdzono od biura depezy. Pozostaje zatem wątpliwem, czy nota wogóle została przyjęta.

Bolszewicko-carski imperjalizm.

Londyn, 9. 8. »Evening Standard« dowiaduje się ze strony autentycznej: Istnieją powody do przypuszczenia, że Lenin i jego koledzy znajdują się w ręku dowódców czerwonej armji, którzy po wielkiej części są z byłej armji carskiej i w upojeniu zwycięzców są zdecydowani do zajęcia Warszawy.

General Leśniewski ustąpił.

Warszawa, 9. 8. (Pat.) Prezydium Rady ministrów komunikuje: Minister spraw wojskowych general Leśniewski podał się do dymisji, która została przyjęta. Ministrem spraw wojskowych mianowany został dotychczasowy minister general Sosnkowski.

Socjaliści przeciw Bolszewikom.

Genewa. Na onegdajszym posiedzeniu kongresu socjalistycznego zebrani oświadczyli się przeciw bolszewikom. Przewodniczący kongresu podkreślił, że socjaliści powinni zjednoczyć się nie w bolszewizm, ale w 2 międzynarodowce.

— Dziękuję! Nic mi nie brak! — rzekła krótko.

— A jednak, pani zbladła i zeszczupiała. Czy pani myśli tu stanowczo zamieszkać na stałe?

— O nie. Za parę tygodni opuszczam Grabę.

— Pani wyjeżdża daleko? na długo?

— Tak, daleko, i może na zawsze — Przesunęła

rączkę przez jasne swe włosy i spojrzala na Czaplince.

— Rada jestem, że mam sposobność pożegnać się

z panem — zaczęła po malej przerwie — i pomówić

z nim raz ostatni. Sądzę, że się nie spotkamy więcej

za życia!

— Jako? Co to znaczy? Pani wyjeżdża? Istotnie?

— To być nie może! — zawołała przerażony.

— I pan się dziwi, nie wierzy, pan, co wszystko

robił, co mógł, by się tak skończyło! — ozwała się

gorzko.

— Ja! Życiebym dał, by panią, tu zatrzymać! O

pani, nie o takim ja końcu myślałem i myślę!

— Panie Czaplinc, dość komedy! Bądźmy szczerzy

dziś! Pan życie całe grał komedye, dlatego pan

żyjąc lat tyle pod jednym dachem, nie znał mnie

wcale. Nie trzeba było pańskiego życia, by mnie

zatrzymać, trzeba było pozostać Polakiem, cierpieć

ze mną, kochać ze mną, i walczyć za jedną sprawę!

I ja, panie, nie myślałam o takim końcu i zgroza mi

objęła, gdy znalazłam w panu odszczepieństwa mojej

sprawy, zdrajcę mojej Ojczyzny, wroga mojej miłości!

Czaplic głowę zwiesił, gryzł wargi, długo szukał

odpowiedzi.

— Pani mnie potępia — zaczął — nieśmiało —

żebyś świat, ale pani nie! Nie myślałem o sobie!

Jam was kochał, szalał za panią i — zdradziłem!

Chciałem was ocalić, wywieźć jak skarb z ogólnej

pożogi.

— To fałsz, panie Czaplinc — przerwała mu żywo

— to fałsz! Czyś pan mnie kochał, wydając partyę,

bratając się Moskalam, czyś zdradzając setki naszych

szpiegując i donosząc? To fałsz, panimnie nie

kocha, bo nie pamiętam żadnej radości z pana po-

wodu; a w każdym bólu, w każdym nieszczęściu,

czułam pana rękę! Jeśli się to zwie miłością, cóż

będzie nosiło nazwę nienawiści?

Milczał, ona dłonią przetręła oczy i patrzyła chwilę

w światło zamgloną źrenicą.

— Dwie miłości miałam w duszy — zaczęła

smutno — kochałam Polskę i pana Aleksandra Swidę!

Zostało mi po moim kochaniu dwa zgłiszcza: kraju

i człowieka. Znalazłam go pewnej nocy w stosie

trupów i w grób niosłam, gdy mi ożył na rękach cudem.

Żyłam tygodnie w strasznej niepewności, co mi

jutro przyniesie, życie czy śmierć; potem żyłam

otuchą, nadzieją — wreszcie wiarą w ocalenie! Wy-

darłam śmierci ofiarę, myślałam, że go ocale z pośród

tych wszystkich ruin, co miałam wokół! I panieś mi

go wziął, podstępem, zdradą ohydny. Czyś pan mnie

kochał wtedy?

Podniósł się z miejsca, blady, z nabrzmiałymi na

skroniach zębami. Głos mu świstał przez zacięte zęby.

— Tak, kochałem panią — o i jak jeszcze! On

mi rywałem był zmiotłem go z drogi, zmażdżyłem!

Onby mnie zgubił, żeby mógł!

C. d. n.

Bolszewicy o armjach polskiej i Wrangla.

Oto, co piszą o wojsku naszym bolszewicy: Byłoby wielkim błędem sadzić, że siły wojskowe Polski są złamane. Siła Polski nie jest do pogardzenia. Polska może wystawić do 750,000 ludzi, obecnie wątpliwym jest, czy połowa tego jest w szeregach, jest zatem znaczna rezerwa, którą Polacy mogą przy pomocy ententy uzbroić i wyćwiczyć. Armia polska jest doskonała, zwłaszcza oddziały poznańskie i dawni legioniści Piłsudskiego. Dyscyplina w armji jest żelazna. Przygotowanie wojenne jest bardzo dobre. Artylerja i środki techniczne dobre i w wielkiej ilości dostarczane przez ententę.

Armja Wrangla jest bardzo niejednorodną, liczba jej nie przewyższa 80,000 ludzi. Sukcesy jego inożna wytłumaczyć tem, że front południowy był uważany dotąd za dorogorzędny, jednak trzeba przyznać, że na tym froncie jeszcze ciężkie zadanie czeka czerwoną armję, zwłaszcza, gdy i trzeba będzie zdobywać Krym. Pomoc Anglii może wtedy przybrać kształty wyraźniejsze. Anglik nie kryje się już z zamiarem wywierania kontroli na wszystkich morzach, dlatego też chce zagnieździć się na Krymie.

Niemcy chowają amunicję lub wysyłają do Rosji.

Berlin. »Freiheit« pisze, że codziennie pod okiem rządu chowa się masami armaty, karabiny maszynowe i amunicję po wielkich majątkach ziemskich, aby rzeczy te ukryć przed okiem kontrolującym, komisji koalicyjnej.

Warszawa. Według otrzymanych tu wiadomości Niemcy drogą przez Litwę wysłali już armji sowieckiej znaczne zapasy broni i amunicji, które według traktatu pokojowego i zobowiązań w Spaa winni byli zniszczyć.

Niemcy napadają na żurłopowanych żołnierzy francuskich.

Erfurt. Tutejsi urzędnicy kolejowi zatrzymali w sobotę znowu transport żołnierzy francuskich, którzy z urlopu wracali do Górń Śląsk. Zmuszono nieomal żołnierzy do użycia broni. Dopiero po długich pertraktacjach transport mógł udać się w dalszą drogę.

Przejęcie Cieszyńskiego przez władze polskie.

Warszawa. (Pat.) Wydział Prasowy Ministerjum Spraw Zagranicznych komunikuje: Wobec jednomyślności wszystkich członków Rady Najwyższej i przyjęcia decyzji w sprawie cieszyńskiej przez Amerykę oraz wobec podpisania układu przez delegata rządu polskiego. Ig. Paderewskiego w dn. 31. lipca br. rząd polski przystępuje do załatwienia rzeczywistych i formalnych czynności, związanych z okupacją przynależnego Polsce terenu na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie. Do dnia 9 sierpn. wojska polskie i czeskie zajmą terytorja, które wejdą w obszar państwa czeskiego i polskiego. Jednocześnie komisja Międzysojusznicza zda władzę administracyjną w ręce władz czeskich i polskich na odpowiednich obszarach. Wszystko to stać się ma w pierwszej połowie sierpnia br., poczem Komisja Międzysojusznicza zapowiedziała swój wyjazd między 12 a 15. sierpnia.

Kto wywołał wojnę światową? — z kongresu socjalistycznego w Genewie.

Międzynarodowy kongres socjalistyczny w Genewie przyjął następującą deklarację w sprawie stwierdzenia winy wywołania wojny światowej: »Zważywszy, że socjaliści niemieccy przyznają się do popełnionego przez siebie błędu, iż nie zauważyli zaraz grożącego niebezpieczeństwa i nie zwalczyli energicznie militarysty i imperjalizmu niemieckiego i wobec tego, że socjaliści niemieccy złożyli następujące oświadczenie:

1) Niemcy Bismarkowskie, jak to już uznali Marx i Engels, naruszyły podstawy pokoju światowego, anektując w r. 1871 przemocą Alzację i Lotaryngię. Dla socjalnej demokracji nie istnieje już żadna kwestja alzacko-lotaryńska.

2) Cesarzkie Niemcy popełniły nową zbrodnię przeciwko prawu międzynarodowemu przez to, że w r. 1914 naruszyły neutralność Belgij.

3) Republikańskie Niemcy same czują się zobowiązane uczynić wszystko, aby naprawić szkody, spowodowane wojną ze strony cesarskich Niemiec.

Kongres deklarację tę przymuje do wiadomości, a sprawców okropnej rzezi podaje pod przegierz publiczny wszystkich narodów.

Wiadomości z bliska i z daleka.

Olsztyn, dnia 13 sierpnia 1920.

— Przyjazd ks. biskupa warmińskiego. Jak się dowiadujemy przyjazd ks. biskupa został o kilka dni odłożony. Przepuszczalnie odbędzie się bieżmowanie w sobotę dnia 4 września w kościele serca Jezusowego dla dzieci szkolnych, zaś dnia 5 września w kościele św. Jakuba dla tych co wyszli już ze szkół. Konsekracja odbędzie się może w poniedziałek dnia 6 września w kościele św. Józefa.

— Odjazd wojsk włoskich. Dnia 11 września odjechały pierwsze transporty włoskie z terenu Plebiscytowego. Dalsze transporty wojsk nastąpią w najbliższych dniach. Wojska włoskie jadą przez Chojnice, Piłę, Küstrin, Frankfurt, oraz Wrocław i Bogumin a ztamtąd przez Austryę do Włoch. Dzienniki niemieckie napominają ludność aby ta nie dawała żadnych powodów do jakichkolwiek starć z Włochami.

— Bójka uliczna w Olsztynie. W dniu 10 sierpnia przyszło do zaburzeni między żołnierzami włoskimi a ludnością i zieloną policją. Jak podaje Allenst. Volksbl. dwóch pijanych Włochów zaczęło przechodniów grozić im nawet sztylblem. W usiłowaniu zaprowadzenia pijanych żołnierzy do koszar, jeden z nich zranił sztylblem urzędnika Sicherheitspolizei, który jeszcze w tym samym dniu został odwieziony do miejscowego lazaretu. Wzburzona ludność a prze-ważnie robotnicy z fabryki maszyny Kunatha obila poważnie burzycieli spokoju publicznego. Jeden z włoskich żołnierzy pobiegł do koszar i sprowadził pomoc, czego powodem było także wzmocnienie Sicherheitspolizei. Obydwuch żołnierzy włoskich odstawiono na strażnicę policyjną, skąd ich dopiero ang. pułkownik Bennet uwolnił.

— Sprawa wojsk polskich w Prusach Wschodnich. Wobec podanych w prasie nieścisłych wiadomości o przejściu oddziału wojsk polskich na terytorjum plebiscytowe Prus Wschodnich, na podstawie informacji otrzymanych z konsulatu polskiego w Olsztynie komunikujemy, że w skład tego oddziału wchodziła głównie graniczna straż i policja ze Suwałk, Sejnu i Augustowa, z komisarzem Zarzyckim na czele 50 oficerów policji z rodzinami. Razem z nimi przeszedł granicę niewielki oddział wojsk, który utracił łączność z armją walczącą na froncie. Wszyscy oni internowani zostali w Orzeszu (Arys) na terytorjum plebiscytowem. Konsulat generalny polski w Olsztynie rozłożył nad nimi opiekę i wypłaca im ze swoich funduszy zapomogę.

— Bolszewizm w Prusach. Na terenie Prus Wschodnich bolszewicy uprawiają bardzo intensywną agitację komunistyczną. Po miasteczkach na wiecach przemawiają specjaliści agitatorzy i doprowadzają do uchwalenia odnośnych rezolucji, opowiadających się za ustrojem sowieckim i utworzeniem rad robotniczych oraz żołnierskich. Jest to początek bolszewizmu w Niemczech.

* Reszel. Dnia 6 sierpnia w nocy włamali się nieznani złoczyńcy do młyna p. Gosse—Plessena i skradli pasy transmisyjne ze skóry wartości 8 tysięcy młk.

* W m. Kozłowie na granicy zatrzymała policja polski samochód, i zarekwirowała znajdujące się w nim rowery, naczynia i t. p. przedmioty. Na drugi dzień zjawił się oficer francuski, żądając energicznie zwrotu zabranych rzeczy. Niemcy nie chcieli temu radość uczynić tłumacząc się, że rowery należą do materiałów wojennych. Niemcy związane neutralnością nie mogą pozwolić na przewóz tych rzeczy. Z trudnością udało się oficerowi francuskiemu odebrać zabrane przedmioty.

* Gdańsk, 10 VIII. Począwszy od dnia dzisiejszego nie będą wpuszczane na terytorjum w. m. Gdańska osoby, jadące z Polski a nie posiadające dowodów, wykazujących potrzebę podróży do Gdańska. Zarządzenie to spowodowane zostało zupełnym brakiem pomieszczenia w Gdańsku oraz trudnościami aprowizacyjnymi, z jakimi walczą musi Gdańsk. Zarządzenie to nie dotyczy emigrantów zaopatrzonych w wszelkie potrzebne dokumenty i wizy.

* Emigranci polscy w Gdańsku. Codziennie prawie nadchodzą do Gdańska transporty z emigrantami polskimi, którzy wskutek położenia na froncie zmuszeni są opuścić swe miejsca rodzinne, by udać się na tulaczkę. Biedacy ci osobnymi pociągami są odtransportowani do obozu w Troylu, skąd po części dalej jadą do Ameryki. Niebezpieczeństwo zarazy wskutek przezojności tutejszych lekarzy nie istnieje.

* Wiec w sprawie obrony Warszawy. W Warszawie odbył się w wielkiej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa wielki wiec pod hasłem »Brońmy Warszawę«, urządzony staraniem chrześcijańsko-narodowego stronnictwa pracy. Na wiecu tym przyjęte zostały jednomyślnie następujące uchwały: 1) Wzywamy rząd do wytrwania i do wyżeżenia wszystkich sił celem obrony stolicy, która za żadną cenę wrogowi oddana być nie może, poczynić wszystkie potrzebne przygotowania do jej obrony, i walczyć do ostatniej kropli. 2) Żądamy przymusowego poboru do gwardji narodowej wszystkich mężczyzn w wieku od lat 15 do lat 60. 3) Wszelkie próby hańbiącego sojuszu z Niemcami i Rosją piętnujemy, jako zdradę narodową i zwalczać będziemy bezwzględnie. 4) Wobec groźnej chwili nawołujemy cały naród do zgody i jedności i zaprzestania swarów partyjnych.

* Warszawa. Roboty fortyfikacyjne, mające na celu ochronę miasta, rozwijają się pomyślnie. Ukończono już budowę okopów i zasieków z drutów kolczastych na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów. Przy tej pracy fortyfikacyjnej współdziałają wszystkie warstwy ludności. Jedni zgłaszają się do tej pracy dobrowolnie, drugich zaś specjalne patrole rekrutują z przechodniów ulicznych, nie mających niezbędnej pracy. W całym mieście panuje ożywiony ruch i podniosły wielce nastrój. Do wojska zgłasza się niezmierna liczba ochotników ze wszystkich stron Polski, dlatego też widzi się nieustannie w Warszawie przechodzące oddziały wojsk. Wojska te sprawiają dodatnie wrażenie przez swą dzielną postawę działarską i stożkowo dobre umundurowanie.

* Ciężkie ułamy. Przdownik i-go Komisarjatu Musiał, przeprowadzając wywiad w mieszkaniu intrologatora Proroka przy ul. Świętojańskiej w Warszawie Nr. 29-31 natrafił na pozostawione czasowo 2 paki literatury bolszewickiej z planami zajęcia Warszawy. O powyższem zawiadomiono inspektora defensywy oraz w związku z tem dokonano licznych aresztowań.

* Lwów. W tych dniach premier Witos zawitał do Lwowa. Biedny Lwów, który tyle męczarni przeszedł i który śle ochotników dalej na front, witał premiera skromnie w ciężkich czasach, lecz gorąco i serdecznie.

* Książę bawarski paskarzem. Pisma niemieckie donoszą, że jeden z bawarskich książąt chciał za 80 milionów marek wypaskować radium za granicę. Osoby, które przy tem pomagały przechwalały się w swych listach, że robią milionowe zarobki. Ckarakterystycznym pod tym względem jest list niejakiego Bauera z Medjolanu:

„Znajduje się tu z niejakim p. Gola stąd (tj. z Medjolanu), to znaczy, że tenże powierzył mi sprzedaż radium a mianowicie 4 gramy. Na nasze zapytanie telegraficzne odpowiedziano, że jest jeszcze do dyspozycji 1 gram i 900 mmg. Obecnie prowadzę rokowania z generalnym przedstawicielem radium w Rosji. Nie chcę tego interesu wypuścić z moich rąk, gdyż uśmiecha mi się szalone szczęście, które mi się nigdy w życiu więcej nie zdarzy. Radium znajduje się w Monachium. Ile zarobię, tego dziś jeszcze powiedzieć dokładnie nie mogę, w każdym razie co najmniej 2 miliony, ponieważ zażądałem znacznie wyższej sumy nadwyżka zaś oraz prowizja mnie się należy. 400 mmg. kosztuje 9500000 marek. Książę chce jednakże sprzedać całe półtora grama i owe 400 mmg. za sumę 45325000 młk. przyczem ja zarobię około 9 milionów.

Najlepszy to dowód zdemoralizowania niemieckich książąt, którzy swem postępowaniem najwidoczniej okradają o krocie milionów dawne swe państwa.

Dożynki.

Na Wniebowzięcie Najświętszej Pani,
Na uroczysty, wspaniały dzień!
My ziela sploty składamy w dani
I zboża snopy wśród modłów, pień.

Żwawi parobcy, dziewczęta hoże
Wiązanek ziela i zboża snop
Niosą przed ołtarz, z prośbą w pokorze,
Z hymnem Madonnie pod niebios strop.

Po nabożeństwie gwarna gromada
Świecone snopi i pęki ziół
Z śmiechem i płasem wesoła, rada
Panu we dworze składa na stół.

A przodownica, krasna dziewoja,
Taką oracyę pali jak z nut:
»Niechaj ci, panie, szczęście ze zdroja
Plynie i mija i ból i trud!

Niech hojnie rodzą twoje zagony,
Drogi dziedzicu, żyj zdrow i żwaw!
Pożywaj z Bogiem zebrane plony
A nam dziś, panie, dożynki spraw!

Dziedzic dziękuje z serdecznym śmiechem.
Aż tu kapela huknie jak grzmot!
Śmiechy i krzyki wracają echem,
Chłopcy chwytają dziewoje w lot;

I krąg tapeczny rażno się zwija,
A płasy trwają przez całą noc;
I wieczór mija i północ mija,
A hejże, hola, a hejże hoc!

Polskie dożynki! o wróćcież jeszcze!
Boście zniknęły jak pasmo snów.
Nim zapomnienia chwycą was kleszcze,
Polskie dożynki powróćcież znów!

Teofil Tryczyński.

Reklamacja gazety.

Skoro komu z naszych Szan. Abonentów listowy nie dostarczy gazet, niech zamaz wypelni następujący formularz i odda go tej poczcie, na której zapisał gazetę.

Zeitungsreklamation.

Nr. der von mir bestellten Zeitung

„Gazeta Olsztyńska“

aus Allenstein habe ich nicht erhalten und bitte um kostenlose Nachlieferung derselben.

(Imię i nazwisko)

(Miejscowość)

(Ulica i numer)

Redaktor odpowiedzialny: L u d w i k Ł y d k o.

Legenda o kłosach zboża.

A jeszcze dawniej, kilka roków przódzi, zanim Pan Jezus stworzył jagody — to na świecie nijakich przedników nie było.

Baby nie labiedziły, że dzieckom niema co na przedniku w gębę wrzucić, a Pan Jezus ciągiem dzieckiem daje i daje: jedno jeszcze nie chodzą, a już drugie wrzeszczy w kolebce... Nie tak za onych czasów bywało. Dzieckiem było po wsiach zatrzesienie jako i teraz — ale bieda niejakiej; ludzie żyli kieby w raju. W lasach zwierza, na polach wszelakiego dostatkowi pełno; we żniwa nie każdemu się nawet chciało wszystko do cna zjeść, boby nie miał tego kaj zwieść; ostawiał la biedniejszych — niech se ta biera, kiej im trza.

Chciał jeść mięso — szedł do lasa; nijakich praw ni ochron la zajęcy i saren nie wymyślali; za rabuśnictwo nikt do kreminatu ludzi nie wysadzał, bo kto ta o to stał, kiej wszyscy mieli więcej, jak mogli przejeść. Chciał chleba, pszennego placka — miałeś zboża w bród, bo w one czasy do krzty inakże rozdziło się zboże; nie było kłoska u góry, ino ziarno obrastało słomę już od samej ziemi.

Ale wioski naród wiadomo nie pomiarkowany. zamiast Pan Jezusowi za łaskę dziękować i żyć pobożnie, nie wadzić się z sobą, ani despotów z dziewczuchami i młodemi cudzemi babami nie poczynać — rozpuścił się ano, kieby ten bat dziadowski. Dzień w dzień każdy se robił święto; zimia rodziła aże za dużo, toć chleb rozbódt wszystkich: dokazowali, bili się, baby co śwarniejsze bez gwałt se wydzielali. Krew i fantazyja w nich grała — rety!

Raz, przede żniwy, przechodził Pan Jezus z Matką Boską taką rozswawoloną wieś. Szli polną drogą od lasu, potem wzięli się w bok ku kościołowi i weszli do środka. Była niedziela, ksiądz odprawiał sumę przed wielkim ołtarzem. Ale w kościele pusto, ino kilka starych, pomarszczonych bab i siwych, trzęsą-

cych się chłopów klęczało, modląc się nabożnie, że to już w starości każdem o marnościach świata zapomina, z grzechów się kaja, miarkując, że śmierć już niedaleko, za grzydkę chyci i nijak się od niej człeku nie wyprosisz.

Pomodlił się Pan Jezus i Matka Boska, suma się skończyła — wyszli.

Idą drogą, idą łąkami, miedzami wśród pól, a wszędy naokół żyto na chłopa. pszenica setna, jęczmiona grubaśna, aże hej! Z pod strzech wszędy się dymi: juści obiadują; kajindziej dziecka się bawią przed chałupami, umorusane jako i dzisiaj — ale spaśne, krew z mlekiem, dziewczuchy jak lanie, czerwone na gębie, kosy po kolana, postrojone; parobcy, a i żeniate chłopcy zaczepiają je, szturchają, oblapiają w pól, całują po licach, a ślepia im się skrzą, kiej żbikom. One też temu rade, nie sromają się nic, a chichocą i udzierają się, aże echo niesie. I tak wszędy; w sadach, na obejściach, w jasny dzień, polednie, przez nijakiego wstydu...

Niktą się wędrowników nie spyta: Coście ludzie za jedni. kaj że idziecie? Nikt nie poprosi: wleźcie do chałupy, popijcie, abo odzignijcie w cieniu pod jabłunkami po dalekiej drodze, bo na świecie skwar, gorąc okrutny... Wszęko ino się gzi a pośpiewuje, a ociera łokciami gęby z maszczonego jada, aże tłustość po brodach ciecze — i dalej do zberezeństw i swawoli.

Chwali Pana Boga, przechodząc, Pan Jezus, chwali cichuśko Matka Boska — poniektóry odmruknie: »Na wieki, inszy ani się nie ozwie. Idą tak i idą, ale natrafili na chłopa juści leciwego, ale krasnego na licach, krwistego jak jendór, wypasionego galant; gęba mu się świeci, kieby spyrką wysmarowana. Stoi se przede wroty, kurzy fajkę, plując przed się raz po raz przez zęby.

Pochwalony! — mówi Pan Jezus.

— Pochwalony! — mówi Matka Boska.

A ten jak nie podeprze boków, jak się nie zaśmieje uragliwie:

— Ba, a kto? Bo jak mój brzuch, to racyja wazsa! A dyć okrągłuski, co szukać takiego! A chwalcie se go, kiejla wlezie, chudziaki!

Nic się na to nie obezwa, Pan Jezus ani Matka Boska, ino w te razy zniknęli z przed oczu grzesznika.

Kiej potem zdala ode wsi przystanęli na miedzy, wśród żralego żyta, Pan Jezus ze srodze rozgniewanem obliczem ujął od dolu jeden kłos, i ciągnął po nim palcami ku górze, zdierał zeń wszystko ziarno.

— Cóże robisz, Synu ukochany? — pyta Matka Boska.

— Matko moja Najświętsza — mówi Pan Jezus — przeznałem już do krzty niegodziwość ludzką. Mało, że do kościoła nie chodzą, taplają w grzechach. kiej te prosiaki w kaluży, ale jeszcze przeciwko memu imieniu bluźnią Oto z całego kłosa, co rośnie od samej ziemi, obedre ziarno i jutro na wszyckich polach. hen, jak okiem nie objąć, ani jednego ziarnka nie zostanie, ino szczera słoma. Kiej tacy harni skróś tego chleba, co ich roznosi — to niechże za to z głodu mrą.

Mówiąc to, ręką dosięgał już samego wierzchołka.

Lecz Matka Boska, jak nie pochwyli go za rękę, jak nie zacznie prosić:

— Synu mój, któryś lotrowi przebaczył i jawno-grzesznicy, ostaw choć te krzynę kłosa u góry. Nie karz ich głodem, bo choć starsi żywota nie warci, ale dziecka biedne, niczemu nie winowate. Wejrzij na te maluśkie biedoty, ulituj się Synu umiłowany nad dziećmi, któryś na ziemi tak je okrutnie nawidził...

Odjął Pan Jezus rękę od kłosa; święte jego oblicze rozchmurzyło się na wspomnienie dzieck.

Odtąd wszelkie zboża ino na wierzchołku mają co nieco ziarna — nieraz chudy, zczerniały kłos — i ludzom od tego czasu często chleba nie dostawało, bo go nie szanowali, kiej jeszcze żyli w sytości i szczęściu.

Poszukuję od 1 sierpnia lub później

gospodyni

umiejącej gotować doskonale, prac, piec i zaprawiać. Także poszukiwana wyręczycielka, pracowita i chętna, od zaraz. Zgłoszenia z podaniem warunków adresować:

M. Donimirska, Małe Ramzy, p. Pestlin (Kr. Stuhm).

Potrzebny zaraz

elew gospodarczy

z praktyką. Zgłoszenia z odpisem świadectw uprasza

Dom. Wilamowo

Wilhelmshof p. Willmannsdorf, Kr. Gsterode Ostpr.

Potrzebny od 1. 8.

elew gospodarczy

z praktyką. Zgłoszenia z odpisem świadectw uprasza się do Dom. Sontopp p. Gross Koslau.

Kilku asystentów i sił biurowych

władających językiem polskim i niemieckim w słowie i piśmie poszukuje

Magistrat miasta Grudziądz (Pomorze).

Posiadłość wiejska

w powiecie działowskim (Polska), 34 mórg, z tego 5 mórg torfu, 2 morgi lasu, ziemia dobra i dobre budynki, jest

do zamiany

na posiadłość taką samą lub nieco mniejszą, położoną w części Prus, która przypadnie Niemcom.

Kaczinski, Seeleben per Grallau pow. Działdów. Bliższych szczegółów udziela Baschke, Luisenberg per Alt-Jablonken, pow. ostródski.

Zamienię

moje mieszkanie o trzech pokojach w Toruniu na mieszkanie od 2 do 3 pokoi w Olsztynie.

Zgłoszenia proszę nadesłać do redakcji pisma naszego pod literą 456.

Zmienię moje

mieszkanie o 3 pokojach

w Gdańsku—Wrzeszcz na podobne mieszkanie w Olsztynie.

Zgłoszenie do pani Spalding, Olsztyn Bismarkstr. 1

Polski robotnik

35 lat stary, (bez szarwarku) poszukuje od zaraz pracy na gospodarstwo.

Zgłoszenia do ekspedycji Gazety.

Kartki na słodycz.

Powołując się na nasze rozporządzenie o handlu ze słodyczą (Zacharyna) z dnia 9. stycznia 1917 otrzyma § 4 rozporządzenia następującą treść:

§. 4.

Gospodarstwa które potrzebują karty na słodycz mogą w urzędzie żywnościowym — oddział wydawania kart — za okazaniem karty gospodarczej (Haushaltungskarte) w godzinach służbowych stawać wniosek i takowe natychmiast odebrać.

Zmiana jest od 1. sierpnia pełnomocną.

Olsztyn, 11, sierpnia 1920.

Magistrat.

Miejski urząd żywnościowy.

67 mórg roli w tym 8 mórg łąki z torfem budynki dobre

ŁUKIEWSKI,

Kl. SAPUNNEN p. LENGAINEN.

Tabaka do zażywania

kowieńska. nadeszła i jest do nabycia u Wiktora Schulza następcy

właściciel G. Mex przy moście św. Jana.

Pług

na 1 albo 2 konie, zietrak (Reinigungsmaschine) używany i stare kopyta szewskie sprzeda

Anton Schönwald

Wartembork, Passenheimer Vorstadt 174.

Wielkie folwarki

z gorzelniami, jako i folwarki mniejsze, gospodarstwa osadnicze, składy kolonjalne, składy żelaza i hotele są w Polsce na sprzedaż lub do zamiany na takie same w Niemczech. Można natychmiast obejrzeć.

Info:macji udziela:

Sekretarz Hensellek w Lubawie.

Najlepsze

oliwy

do młockarek, centryfug, motorów i automobili poleca

Schwanen — Drogerie

St. André, ulica Waiszawska 1.

Poszukuję kupna

gospodarstwa

około 25—30 mórg roli.

Zgłoszenia do eksped. gazety.

Wydawanie środków żywności.

Podług § 5 rozporządzenia o kartach żywnościowych z dn. 21. 2. 1917 (Allenst. Ztg. nr. 51) postanawia się dla miasta Olsztyna co następuje:

1. Na odcinek 9 czerwonej karty żywnościowej przypada:

125 gr. mąki (Grünkernmehl) po cenie 2 mk. za funt.

200 gr. mąki kartoflanej po cenie 4 mk. za funt.

250 gr. płatków owsianych po cenie 2,30 mk. za funt.

250 gr. marmelady po cenie 3,70 mk. za funt.

2. Posiadacze kart żywnościowych muszą odcinki nr. 9 kazać odciąć u któregośkolwiek z kupców albo w składzie Miejskiego urzędu żywnościowego, najpóźniej do soboty 14 sierpnia wieczorem.

3. Kupcy mają zebrane odcinki, jak należy naklejone, odstawić do poniedziałku 16 sierpnia przedpołudniem do urzędu żywnościowego w ratuszu.

4. Towary będą rozdzielane w dotychczasowy sposób od wtorku dnia 17 sierpnia w pojedynczych składach za zwrotem odcinka kwitowego.

5. Napomina się o przestrzeganie dokładne wyżej wymienionych dni. Później przedłożone karty zostaną nawet w urzędzie żywnościowym nieuwzględnione.

Olsztyn, 10 sierpnia 1920.

Magistrat.

Miejski urząd żywnościowy.

Ceny targowe.

Po porozumieniu się z fachowym Wydziałem dla kontroli cen, ustanowia się w małym handlu dla okręgu miasta Olsztyna następujące ceny maksymalne

Kalorepa 1 funt do —40 f.

Marchew bez liści 1 „ do 1— f.

Cebula 1 „ do 1 mk.

(Jeżeli cena ma być wyższą, należy to udowodnić dokładnie w urzędzie żywnościowym.)

Kapusta włoska — —

Kapusta zwyczajna 1 funt do 40—50 f.

Kapusta czerwona — —

Kalafiory — —

Zielony groszek 1 funt do —80 f.

Groch (Wachsbohnen) 1 „ do 1— f.

Groch (Puffbohnen) 1 „ do —60 f.

Ogórki 1 „ do 1-1'30 f.

Pomidory dojrzałe 1 „ do 3— f.

„ zielone 1 „ do 2— f.

Pieprzniki 1 litr. do 1'50 f.

Pieczarki, grzyby 1 „ do 1'50 f.

Borowiki, „ 1 „ do 2— f.

Borówki, jagody 1 „ do 2— f.

Jabłka (spadłe) 1 funt do —50 f.

Jabłka deserowe 1 „ 1—1'50 f.

Jabłka zbierane 1 „ do 2— i.

Gruszki (spadłe) 1 „ do —50 f.

Gruszki deserowe 1 „ 1'20—2— f.

Sliwki zwyczajne 1 „ do 1'50 f.

Sliwki (Spillen) 1 „ do 1'50 f.

Sliwki (Eierpflaumen) 1 „ do 1'50 f.

Ziemniaki nowe 1 „ do 30—35 f.

Przekroczenie podanych cen, pociąga za sobą dochodzenie karne za nadzwyczajne wygórowanie cen podług rozporządzenie z dnia 8-go maja 1918 (R.-G. Bl. S. 395).

Olsztyn, 12 sierpnia 1920 r.

Magistrat. Urząd badania cen.

Ewangelja

na niedz. XII po Zielonych Świątkach

u św. Łukasza rozdz. X. wiersz 23—37.

Onego czasu rzekł Pan Jezus uczniom swoim: Błogosławione oczy, które widzą to, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wiele Proroków i Królów żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli; i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli. A oto niektórzy w zakonie powstał, kusząc Go, mówiąc: Nauczycielu, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego? A On rzekł do niego: W zakonie co napisano? jako czytasz? A on odpowiadając, rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego, jako siebie samego. I rzekł mu: Dobrześ odpowiedział: to czyn, a będziesz żył. A on chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest mój bliźni? A przejąwszy rzecz jego Jezus, rzekł: Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójce, którzy go złupili, i rany mu zadawszy, odeszli, na polu Umarłego zostawiając. I przydało się, że niektóry kapłan zstępował tą drogą, a ujrawszy mijał. Także i Lewita, będąc podług onego miejsca i widząc go, mijał. A Samarytan niektóry jadąc, przyszedł ku niemu i ujrawszy go, ulitował się. A przystąpiwszy, zawiązał rany jego, nalał oliwy i wina; a włożywszy go na bydlę swoje, wprowadził do gospody, i miał pieczę o nim. A nazajutrz, wyjąwszy dwa srebrne grosze, dał gospodarzowi, i rzekł: Weźmij go na swą opiekę; a cokolwiek nadto wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zda się tobie bliźnim być onemu, co wpadł między zbójce? A on rzekł: Który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: Idźże, i ty czyn podobnie.

Lekcja

z drugiego listu świętego Pawła do Koryntyan, rozdział III, wiersz 4—9.

Bracia! mamy takie ufanie w Boga przez Chrystusa, nie iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie co myśleć, jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest który też uczynił nas godnymi sługami nowego testamentu nie literą, ale Duchem; bo litera zabija, a Duch ożywia. A jeślić posługowanie śmierci literami wyrażone na kamieniach, było w chwale, tak, iż synowie Izraelowi nie mogli patrzeć na oblicze Mojżeszowe, dla chwały oblicza jego, która niszczy; jakoż nie więcej posługowanie ducha w chwale będzie? Bo jeśli posługowanie Potępienia jest chwałą, daleko więcej posługowanie sprawiedliwości obfituje w chwale.

ŻNIWA.

Pochylone stoją kłosa
Hejże! hej! kto żyw,
Niech z spadnięciem rannej rosy
Idzie już do żniw!

Niechaj kładzie na zagony
Bujny zyta kłosa,
Co się srebrzy po wsze strony,
Jakby starca włos.

Gdy południe blaskiem spłonie,
Necn spoczną skroń
Złoczy spocząć na zagonie,
Niech sprostuje dłoń!

Gdy przeminie południowy
Stońca silny żar,
Musisz podnieść znowu głowy
I rznąć Boży dar.

Pokotem się kładzie zboże,
Jakby nigdy nic,
Choć pot struga, mój Ty Boże!
Płynię z czarnych lic.

Lecz, gdy przyjdzie długa zima,
Zacznie śniegiem rześć,
Przedziej człowiek ją przetrzyma,
Gdy będzie co jeść.

Więc do pracy tam, gdzie kłosa
Stoją w czasie żniw,
Z błyskiem spieszyć rannej rosy
I rznąć, kto jest żyw!

Antoni Socha.

Raławice.

Bitwa stała się nieuniknioną. Wojsko uszykowało się frontem do nieprzyjaciela, zajmując wyrzyny ziemierzyckie. Osią pozycji polskiej była droga, która biegła od Dzierżyc przez górę Kościejowską, którą obsadzili Rosjanie, przez wieś Raławice, hen, ku Działoszycom.

Po obu stronach tej drogi Naczelnik Kościuszko rozstawił hufce polskie. Na prawym skrzydle, na łagodnym stoku wyżyny, sformowała się brygada generała Madalińskiego, wzmocniona 2 kompaniami piechoty i garścią ochotników krakowskich, lewe skrzydło prowadził generał Zajacek, mający pod rozkazami brygadę kawalerii narodowej Mangeta, dwie kompanie piechoty i oddział strzelców. W pośrodku stanęło 6 kompanii piechoty z pułków Czapskiego, Ożarowskiego i Wodzickiego, pod bezpośrednią komendą Najwyższego Naczelnika, Około stu konnych Krakowian stanowiło straż przyboczną Kościuszki.

A w tyle za wojskiem głębokie kolumny chłopów, których dnia poprzedniego imci pan Jan Śląski, członek komisji porządkowej, przyprowadził do obozu Kościuszki. Było ich 2000, w piki i kosy uzbrojonych w czem garść górali z ciupagami w ręku, którzy na odgłos powstania, od gór tatrzańskich z pomocą pod Kraków przybiegli. Stali oni w poważnym milczeniu, poplując od czasu do czasu w pracowite dłonie, w oczekiwaniu, rychłoli ich na batalję wezwą.

Naprzeciw rosyjskie zastępy, nad którymi generał Tormasow komendę dźwierzł. Bataljon grenadierów, 2 bataljony jęgrów, 6 szwadronów jazdy, pułk kozaków i 12 dział, przeciw pięciotysięcznemu korpusowi insuregentów.

Mijały godzina za godziną, ranek i południe minęły beczynnym — oba wojska stały pod bronią, śledząc wzajemnie ruchy swoje.

Naczelnik rozumiał dobrze, że nie należy schodzić z dogodnej pozycji i atakować o wiele silniejszego nieprzyjaciela, dlatego czekał czas dłuższy, chcąc go z cierpliwością wyprowadzić.

I dopiął celu. Przed godziną trzecią popołudniu generał Tormasow wezwał na naradę pułkowników Obreżkowa i Muromcewa, oraz majora Denisowa, dowódcę kozaków.

— Znudziło mnie to długie czekanie — rzekł im na samym wstępie — możebyśmy atak rozpoczęli? Jak dumajcie gaspada?

— Radziłbym czekać — pospieszył pułkownik Muromcew z odpowiedzią. — Od Skalmierza naciągnie generał Denisow, weźmiemy Kościuszkę we dwa ognie.

— Ktoby tam czekał — wtrącił młody Denisow, synowiec głównodowodzącego generała Denisowa — też to drzań, swolocz. Rozbijemy ich w try miga.

— Racja, racja major galubezyk, sami damy radę tym „panom“ — mówił uradowany generał — zaraz ruszymy do ataku.

— Wasza wola, panie jenerale — odrzekli obaj pułkownicy, salutując wodza.

— Tak na miejsca panowie i kaźcie uderzyć z puszek!

— W kilka minut później zagrały rosyjskiej dział, a piechota niespodziewanie uderzyła na stanowiska Zajaczka.

Lecz generał Zajacek nie dał się podejść. Skoro ujrzał kaski piechurów rosyjskich, wychylając się z krzewiu lasu, leżącego między jego oddziałem a Rosyanami, kazał dać ognia z dział. Przywitani celnymi strzałami, cofnęli się oni w gąszcze leśne i skierowali się ku środkowej pozycji polskiej, gdzie zetknęli się z głównymi siłami Kościuszki.

Ledwie Zajacek odetchnął po odparciu nawały, gdy na polu ukazała się druga kolumna rosyjska. Wiódł ją podpułkownik Pustowałow, odznaczony chlubnie w bitwach pod Zieleńcami i Dubienką, kawaler wielu orderów. Posiłkował go zuchwały major Denisow, zadufany w dzielność swoich kozaków, łaknący zdobycia łatwych — jak mu się zdawało — wawrzynów.

Kozacy natarli śmiało na dwa szwadrony kawalerii, które sromotnie tył podały i pierzchyły z placu boju, nie oparłszy się, aż w Krakowie, dokąd przyniosły kłamiwą wieść o pogromie i śmierci Naczelnika. Jednak Zajacek nie zraził się ucieczką, kawalerzystów i silnym ogniem armatnim powstrzymał zakusy Postowałowa i Denisowa aż do chwili nadejścia mu pomocy w postaci dzielnych ułanów Madalińskiego.

Ale i Moskalom przybyły posiłki, Pułkownik Muromcew nabięgl z huzarami i uderzył na ułanów. Trzykrotnie się zwarli z ułanami, trzykrotnie Madaliński i Zajacek, z dobytymi szablami w rękach do ataku swoich wiodli — jedna i druga strona nie ustąpiły ani kroku.

Bitwa wrzała na całej linii. Mimo rześkiego ognia baterii polskiej, który przyprowadził Rosyan o znaczne straty, generał Tormasow przeprowadził swą kolumnę przez niebezpieczny parów, dzielący obie armie nieprzyjacielskie, rozwinął się na stokach wyżyny, ustawił artylerię i posłał grad pocisków w polskie szeregi.

Na domiar złego, w dali, w stronie prawego skrzydła polskiego, zaszczała ciemna masa. Nadešli

przerażeni adjutanci z wiadomością, że korpus Denisowa, świeżo przybyły na plac boju, zagraża zagładą prawemu skrzydłu.

Chwila była krytyczna. Denisow mógł rozstrzygnąć los bitwy — armia polska mogła być w pień wycięta, insurekcja w zawiązku zduszona.

Nie pozostawało jednej minuty do stracenia.

Pchnął Kościuszko pojedyncze oddziały. Brygadyer Manget z dwiema kompaniami 3-go regimentu miał uderzyć na rozwijające się szyki Tormasowa — Madalińskiemu zlecił powstrzymanie zastępów Denisowa, sam ku kosynerom skoczył.

Siwy konik Naczelnika zarył kopyta w ziemię, gwałtownie cugłami wstrzymanym: — Naczelnik płomień miał w ustach, w piersiach mu ze zmęczenia grało, święconą w Krakowie szablę kurczowo w dłoni swej ścisnął.

— Chłopczy! — wyrzucił jednym tchem — Bóg i Ojczyzna! Moskale przed wami! Ojczyzna na was liczy! Wyście przeciw jej dzieci rodzone!

Z szeregu wysunęło się dwóch barczystych chłopów. Czapkami skłonili się do kolan Naczelnika.

— Kto wy tacy? — Kościuszko rzucił im gorące pytanie.

Starszy z nich spojrzal błękitnemi, szczeremi oczyma w jasne oblicze Naczelnika.

— Wojciech Bartos z Rzędowic, a to mój kum, Stach Switacki, proszę łaski jasnie Naczelnika.

— Nie nastraszycie się Moskali?

Barczysty kosyner roześmiał się serdecznie, pokazując dwa rzędy białych, mocnych, jak u wilka, zębów.

— Zaś byśmy się ich bali!

To rzekłszy, wniósł do góry pięść, jak pochenek chleba, potężną.

Kościuszko końcem szabli wskazał im baterię rosyjską.

— Ta bateria musi być naszą! Chłopczy i zabracie mi te armaty!

Do Śląskiego się zwrócił.

— Mości Śląski, do pioruna! Bierz trzystu zuchwów i pędem na baterię! Nidecki z dwiema kompaniami piechoty was wesprze! Ruszaj!

Z krzykiem przerażającym ruszyło trzystu kilkudziesięciu chłopów wprost ku rosyjskim armatom. W ślad za nimi pomknęły dwie kompanie piechoty 6-go regimentu, przez kapitana Nideckiego prowadzone.

— Szymku, Maćku, Bartku! ... a dalej! — rozlegały się gromko nawoływania.

Przerażliwie gwizdnęły kartacze — kilkunastu chłopów runęło na ziemię — reszta wstrzymała się w biegu.

Galopem dopadł ich Kościuszko.

— Cóż to, boicie się wiara?! Za mną, na armaty!

— Za Naczelnikiem! — ryknął Bartos.

Runęli i znikli w dymie.

Nie widać krańców czapek, nie widać piórek pawich, jeno czasami, gdy dym zrzednieje, błyszcząca kosa zamigocze, jeno sukmana się zabieli.

Gruchnęła druga salwa.

— Jezu, o rety!

Znow kilkanaście ciał zostało za nimi. Oni przez trupy stryjków i kumów pędzą, a na ich czele jasnie Naczelnik, który ich słowy i gestem zachęca.

— Już blisko chłopcy! ...

— Jezus Maryja!

Dopadli.

Przy armatach grenadyerzy stoją. Pochyliły się rury karabinów, plunęły chłopom ołowiem w oczy — kanonierzy lonty przykładają do panew ...

— A zasię!

To wojciech Bartos ryknął gromowym głosem i, zakrywając czapą zapal armaty, ciał kosa przerażonego artylerzystę.

— Bij psieparzy!

Sciana rekrutów dymowych hurmem wpadła na kanonierów i asekurację i rozniosła ich na ostrzach kos. Oni nie wiedzieli co to słowo „pardon“ znaczy, ale mścili się za krzywdy całej ziemi, za swe zrabowane woły, zarekwirowane konie, porżnięte kury i kaczkę.

— Wciurnaści!

Artylerja i asekurujący ją grenadyerzy zostali w pień wycięci, chalastani na kawaly straszliwymi kosami.

Nim dym się rozszedł, rozległ się triumfujący, rozgłośny, rozradowan, dźwięczny głos Bartosa:

— Naczelniku, wzięliśmy armaty!

Bateria była zdobytą.

Jedenaście dział w jednym rzędzie stało. Hej, nie wyszczerzą już one paszcz swych do obrotów krwią złanej ziemi, nie straszne one chłopom-bohaterom!

Okraciem siadł se Bartos na harmacie. Sukman pot z czoła ociera, dyszy ciężko, oiersiami jak miechem kowalskim robi, a gęba mu się śmieje. Prąd, bo ci prał... aż drzazgi, aż drańcie z psubratów leżało!

— Który to pierwszy baterii dopadł?

— On, on, Bartos z Rzędowic, jasnie Naczelniku On pirsy kanoniera chlasnął, on pirsy między nami Bartos zeskokczył z armaty, stanął wypreżony wpatruje się w Naczelnika.

„Jasnie Naczelnik“ dłoń mu na ramieniu kładzie

a Bartos widzi, że po licu tego jeno rafa płyną dwie lzy przejrzyste, czyste, jak perły.

— Bartosu z Rzędowic — mówi głośno Naczelnik — jesteś dzieckiem tego kraju, jesteś wiernym synem Ojczyzny. Dawaj mi swoją sukmanę!

Bartos bezwiednie niemal zdejmując krakowską sukmanę i oddaje ją w ręce Naczelnika, który wdziewa ją na siebie.

— Bartosu z Rzędowic, jest oficerem, jesteś szlachcicem polskim!...

Bębry kompanji kapitana Nideckiego grzmiący werbel biją — Naczelnik do kosynierów się zwraca.

— Jesteście regimentem grenadierów krakowskich!

Znów werbel, jeno głośniejszy jeszcze. Wybuchają głośne okrzyki,

Lecz Bartos nie widzi, nie słyszy. Oczy mgłą mu zachodzą i niewzruszony kosynier, jak kłos podcięty kosą, pada u nóg Naczelnika.

— Nie godzieniem, nie godzieniem, o Jaśnie Naczelniku!...

Na raclawickiem polu docinają kosynierzy resztki kolumny walecznego Pustowałowa, który legł, 13 ranami okryty. Jenerał Denisow sromotnie uszedł, major Lubkke bagnietem wykłul jęgrów jekaterynosławskich. Piechury pułkownika Muromcewa, wiodą liczących jeńców, ciągną dwunastą zdobyczną armatę. Okrzykiem radości niema końca.

Wódz salutuje witających, ściska dłoń jenerała Zajączka i mówi rozradowanym głosem:

— Nowa Polska rodzi się dziś na raclawickiem polu, mości jenerale!

Jakimi drzewami należy obsadzać budynki ze względu na pioruny.

Znana to rzecz, że pioruny biją niejednakowo często w różne drzewa. Drzewa iglaste, akacje, dęby, grusze jesiony, wiąz, wierzby i topole najczęściej bywają w Europie środkowej uszkodzone, a nieraz i strzaskiwane od pioruna, przeciwnie rzadko kiedy piorun godzi w buki, graby, jarzęby, klony, kasztany, olsze. Inne rodzaje drzew bądź zajmują pośrednie pod tym względem stanowisko, bądź statystyka mówi o nich niezgodnie. Zastanawiono się nad tem oddawna, dlaczego tak jest. Znany cały szereg prac nad tą kwestją. Joneseos, Hartig, Vanderlinden, Weber, Wolff, zajmowali się tym przedmiotem, a swego czasu ogłosił zajmujące studjum profesor Ernst Stahl. Jego doświadczenia tyle wyjaśniają, i są tak przekonujące, że chcemy je niniejszem streścić, bo powinni o tem wiedzieć ogrodnicy i architekci.

Woda jest dobrym przewodnikiem elektryczności, to też elektryczność splywa z łatwością po zwilżonych gałęziach, a źle po suchych. Kora zaś różnych gatunków drzew niejednakowo rychło nawilga. Kto był podczas ulewy w bukowym lesie, ten sobie przypomni, że już po kilkuminutowem trwaniu burzy całe potoki wody splywają po pniach buczyny. Przeciwnie pień np. włoskiej topieli nawet po dłuższem działaniu deszczu pozostaje suchy. Naumyślnie wybrałem dwa przykłady drzew o gałęziach, wznoszących się w górę, żeby wykazać tę rolę główną namakalności kory. Bo rzecz oczywista, że u drzew poziomo lub ku dołowi rozchylających konary, jak np. u świerków, woda splywa dalej od pnia i wcale go nie zwilża. Tak też w ogrodowej odmianie buku, zwanego płaczącym, pień drzewa długo pozostaje suchy mimo gwałtownego deszczu.

Trzy przedewszystkiem czynniki oddziałują na to, czy piorun łatwo w drzewo uderza. Najpierw, o czem nie mowiliśmy, głębła, na której drzewo stoi, bo piorun uderza łatwo w głębłą wilgotną lub przemakalną, a zatem łatwo i w drzewa, mające, jak np. dąb korzeń mączny, silnie rozwinięty, sięgający więc do warstw obfitujących w wodę. O ile drzewa stoją na jednakowej głębli, to w drzewach o gałęziach wznoszących się w górę woda łatwo splywa po pniu i takie drzewa są więcej narażone na bicie piorunów. Ale wchodzi w grę jeszcze trzeci czynnik, to jest namakalność kory. Po korze drzew namakalnej łatwo i bez przeszkód splywa. Doświadczenia prof. Stahla wykazały, że gładka kora drzew łatwo nawilga.

Wyptywa z tych doświadczeń i rozpatrywań wniosek, że w bliskości budynków — ze względu na burze i wyladowywanie się elektryczności — powinniśmy sadzić buki, grabi, kasztany, dzikie orzechy, włoskie i inne drzewa, mające także gładką korę, po której woda łatwo splywa i na pień. Pod takie drzewa — raczej niż pod inne — radzimy się też chronić podczas burzy. Chociaż co do tego najkorzystniejszą jest nie chronić się pod drzewa, raczej zmoknąć do ściana, żeby elektryczność splywała ku ziemi po zmokniętej odzieży.

Nadzwyczajna przygoda pana Onufrego.

W izbie nastąpiła cisza jak w kościele. Jedni dech w piersiach wstrzymywali, aby nie uронić ani słówka, a drudzy z ustami na wpół otwartymi zawiśli oczami na ustach mówcy i zdawali się słowa jego polykać. Nie było w tem nic dziwnego, gdy zważymy, że mówcą był pan Onufry, zawołany myśliwy, znany i ogólnie szanowany przez młodych i starych. Mimo 6-ciu

krzyżyków trzymał się prosto; pan Onufry znany był z wesołego usposobienia i zawsze mawiał: „wesołość pól zdrowia”, a gdy kogo jakie nieszczęście spotkało, to pocieszał go słowami: „Śmieję się, smutek ci nic nie pomoże, niech go wilki zgrzyzą!” Gdy chodziło o sprawę myśliwską, to pan Onufry był niezaprzeczoną powagą i najwyższą instancją. Przygód miał w życiu tyle, ile włosów na głowie, a zazwyczaj nie zaskodzi, że czuprynę miał bujną i gęstą. Teraz, przyjechawszy do miasteczka, siedzi w izbie gościnnej i na gorące prośby znajomych opowiada jedną ze swoich przygód w ten sposób:

„Była to rzeczywiście niezwykła przygoda, a pamiętać ją będę aż do śmierci!”

Sluchacze spojrzeli na siebie porczumiewająco, a jeden ze sluchających podsunął panu Onufremu kufel zimnego piwa. Stary myśliwy wznawał tego samego patrona co Zagłoba i nie gardził napitkiem. Po wypróżnieniu kufela otarł sumiaste wąsy i prowadził rzecz dalej tak:

„Działo się to dawno, bo jeszcze niektórych z was smyków na świecie nie było. Już właśnie minie 40 lat. Dzień był tak parny, jak dzisiaj, a ja miałem straszny katar... Moja matka wsunęła mi do ręki koszyk z przekąskami i wypchała za drzwi, gdyż zdołała mnie namówić abym na pół dnia poszedł do lasu. Matce, (świeć jej Panie), byłem zawsze posłuszny, więc i teraz, zabrawszy koszyk, udałem się do lasu.

„Jako, bez strzelby?” zapytał jeden z młodszych sluchaczy.

„Bez strzelby i to omal się nie stało przyczyną wielkiego nieszczęścia!”

„Dla czego? dla czego?” zapytali niecierpliwi.

Pan Onufry, wypróżniwszy nowy kufel, mówił spokojnie dalej:

„Udałem się do w głębi lasu na znaną mi małą ale ładną polankę. Dwugodzinny spacer p.zyczynił się do wzbudzenia apetytu, to też z prawdziwą przyjemnością rozciągnąłem się na bujnej trawie i zabrałem się do koszyka. Jak już zauważyłem, miałem straszny katar, więc wędchem nie mogłem poznać jakie specjalnie zapakowała mi matka do koszyka. Zdjąłem z wierzchu serwetkę, rozścieliłem ją na trawie i zacząłem na niej rozkładać różne przysmaki. Nagle — wyobraźcie sobie mój przestrah — zaszeleściły krzaki i o 20 kroków odemnie ukazał się olbrzymi niedźwiedź. Zamruczał coś niewyraźnie i wznosiłszy się na tylne łapy, szedł do mnie. Wiedziałem, że nadeszła moja ostatnia godzina, więc nawet nie próbowałem uciec, nie ruszyłem się z miejsca lecz zostałem nieruchomy w postawie kłęczącej przy koszyku. Miś bestyja szedł powoli, ale jednym okiem patrzył na koszyk a drugim na mnie, jakby rozmyślał, co mu będzie lepiej smakowało: ja, czy moje śniadanie.

Właśnie po raz trzeci odmówiłem: „Panie, w ręce Twoje oddaję ducha mego” — gdy nagle kosmaty wujek się zatrzymał a potem lewą łapą złapał się za nos i jak szalony popędził do lasu.

Mówię wam, że formalnie zgłupiałem, bo nie mogłem sobie wytłumaczyć, co spowodowało głodnego misia do ucieczki. Ale na tem się nie skończyło.

Nie zdołałem jeszcze podziękować Panu Bogu za cudowne ocalenie, gdy oto nagle, z tego samego miejsca wyskoczył — lew!”

„A skąd on się tam wziął?” — zapytał młody pan Maurycy.

„Ty byś go się spytał smyku! — burknął pan Onufry — ale ja na to nie miałem czasu, bo lew w trzech susach już był przedemną. Nie miałem czasu nawet zrobić znaku krzyża świętego, gdy nagle lew zatrzymał się na tem miejscu, gdzie niedźwiedź przystanął i potem raptownie się odwrócił i w olbrzymich susach popędził do lasu.

Ja już nawet nie zastanawiałem się nad tem, co go spowodowało do ucieczki, lecz pochwyciłem koszyk z przekąskami i popędziłem do domu. Ale nie koniec tu moich przygód!

Zaledwie wyszedłem z polany, ujrzałem zmięgotującą się do skoku. Mimowoli, zastanawiając się wyciągnąłem koszyk przed siebie i... co powiecie? Zmięta zwinęła się, jakby ją kto żywym ogniem sparzył i umknęła w krzaki!”

„Czy tylko pan z nas nie żartuje? — wyrwał się znowu pan Maurycy.

Ale pan Onufry nawet nie spojrział na niego, lecz kończył swoje opowiadanie tak:

„Odetchnąłem swobodnie dopiero wtedy, gdy wyszedłem z lasu. Tego dnia właśnie przejeżdżał przez naszą wioskę cyrk. Spojrzałem na słonie, na lwy i tygrysy, zamknięte w żelaznych kratkach i przypomniałem sobie, że już przekąsek nie potrzebuję, bo idę do domu i całą zawartość koszyka wrzucę między dzikie bestje.

Ludzie! jakie tam powstały ryki! Mówię wam, prawdziwy koniec świata!

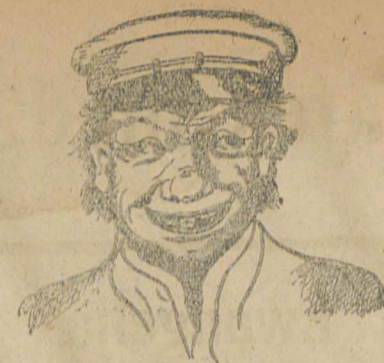
„Ale dla czego? Co było przyczyną tego ryku? zagadnął niecierpliw pan Maurycy.

„Niedźwiedź, lew i zmięta uciekły, a cyrkowe się rozeszły dla tego że...”

„Ze co?”

„Ze matka porobiła mi skibki z serem limburskim. Było gorąco, więc ser cuchnął tak, że zwierzęta wytrzymały nie mogły, ale ja nie czułem, bo miałem... katar.

Nim sluchacze oprzytomnieli, stary wyga był już za drzwiami.



Kuba z Wartemborka gada.

Inom puścił w gazetę, że miałbym ochotę wcześniej czy później utracić swoją kawalerską cnotę, tak ci mnie ze wszystkich stron rozmaite faktory opadły i poczęły stręczyć ten taką, a drugi owaką kobietę, że mi się śmiać chciało, że to wszelaki gatunek babski jednakowo na chłopaka lakomy.

Jak się człowiek żenić nie chce, albo kiedy jest już żonaty, to wtedy babskie języki zawsze jakąś wadę i przynależność znajdują. Ale kiedy się jest kawalerem i o żeniaczu człowiek wspomni, to wszystko do mnie leci, jak organista z naszej wsi do gorzałki.

Z tej przyczyny, po mojem niedzielnem gadaniu, różne kobiety i dziewczaki nasłaly na mnie faktorów, aby mnie koniecznie na żeniaczkę złapać no i ma rozumieć pozbawić panieństwa.

Ale ożenek, to nie jest wcale bagatela. Jak obie-
raja wółta, to ino na sześć roków, ale gdy on okaże się niezdarą, to mu się odbiera pieczętkę i szuka się lepszego, choć się czasem znajdzie i gorszego. Dziw-
kę do krów, godzi się od godów do godów — ale jak dużo żre, a mało robi, to się jej powie: padam do nóg i fora ze dwora.

Ale z kobietą to inna rzecz. Kobieta jak się bie-
rze, to już na wieki wieków amen, a choćby była gorszą jak czarownica, to jej puścić w trać nie można, można ją tłuc, można jej kijem kości polamać, ale wygnać jej nie wolno, bo ona wieczyście twoja i koniec.

Dlatego też trzeba sobie wszystko dokumentnie rozważyć i wykalkulować, z której strony brać się do ożenku. Trzeba najprzód wszystko rozmyśleć, bo jak zapowiedzi wyjdą, i człowiek stanie pod oltarzem, to już się cofnąć nie można. Potem musi człowiek cały żywot swój ziemski pokutować a czasem i na dolinie Józefata.

Ale z góry muszę powiedzieć, że się rozmyśliłem i żadnej miastowej damy za żonę nie wezmę, choćby była nawet ze samego Olsztyna. Takiej bieluskiej i delikatnej kobiecie, trzeba dawać niezmiernie dużo żarcia, a pożytku z niej do roboty ani trochę. Taka dama to chciałyby Bóg wie co jeść a tu czasy ciężkie, i o jadlo uciążliwe trudno. Co na Warmji to nie w Polsce gdzie każdy gospodarz na wsi ma tyle pieniędzy, że może swojej kobiecie dawać nawet pięć razy dziennie jeść.

Zresztą o jedzenie to jeszcze tam frazka. Tego roku żyto dość się obrodziło i dziękować Panu Jezusowi będą i ziemniaki i kapusta urodziwe. Choćby więc kobieta miała żołądek jak wielbłąd, toby ta z jedzeniem nie było dużej strapacji. Ale rzecz o wiele gorsza to jest z ubieraniem. Taka dama miastowa, toby we wsi wszystkie koguty, wrony i inne sroki wytłukła, aby sobie paradne kapelusze przysposobić. Nakładłaby takie strachy na głowę, ażby się wszyscy ludzie na wsi oglądali za nią i śmieli co niemiar. Ja zaś jako z nią żeniaty, miałbym ino kłopoty, procesy i inne kalamancje, ażby mi się baby raz na zawsze odechciało. Straciłbym na wsi honor i cały szacunek, jaki sobie przez to moje gadanie w „Gazecie Olsztyńskiej” wyrobiłem.

Z takiej więc racji, nie wezmę żadnej miastowej hrabiny, ale kiedy będę się chciał żenić, wezmę sobie kobietę prostą bez żadnej elegancji. Z taką to przynajmniej, dużo szczęścia a mało kosztów i kłopotów — jak powiada nieraz stary Willem, jak sobie pałkę gorzałką zaleje. W każdym razie będę musiał od różnych mądrych ludzi z naszej wsi rady zasięgnąć, żebym żadnego głupstwa nie palnął.

Organisty się radził nie będę, bo on chciwy na wesela. Zawsze pije i je na każdym weselu za pięćciu, toby mi poradził pierwszą lepszą babę, byle się copędzej wesela doczekać. Umyśliłem sobie więc poradzić się najpierw naszego księdza jegomości, bo on jako człowiek światły może mi najmądrzej poro-
wodzić. Nasz kochany księżulek znają wszystkie niewiasty z całej wsi i powiedzą zaraz, jakaby do mnie najlępiej pasowała.

A co mi ksiądz jegomość powie, to wam opowiem na drugą niedzielę. Na dzisiaj kończę moje gadanie, i pozdrawiam wszystkich czytelników, od naszej kochanej gazetki. Kieby mi pan redaktor zapłacili więcej, mógłbym dwa razy tyle gadać. Zatem zostańta z Bogiem.

Wasz Kuba z Wartemborka.

Złote myśli.

Modlimy się nie dlatego, że Pan Bóg potrzebuje naszej modlitwy, tylko, że my potrzebujemy pomocy Bożej.

O, jak mało pokory znajduje się często w pokorze. Co innego być prawdziwie pokornym, co innego pokorę udawać.